

Komunikaty

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Uniwersytetu Wrocławskiego

WROCLAW, 27. V. 1981 r.

ZADYSZKA

Przyzwyczajanie się do szarej codzienności, zwłaszcza gdy szarość ta jest po prostu ponura, nie jest procesem, który wyzwalałby w nas, jako związkowcach, dodatkowe zasoby energii. Jesteśmy zwyczajnie, po ludzku, coraz bardziej zmęczeni. I, co gorsza, nie odkryliśmy jeszcze mechanizmu, który zmęczenie to potrafiłby skutecznie eliminować.

O tym, że nasza energia osłabła, świadczy chyba najlepiej przebieg wyborczej kampanii. To prawda, że same wybory były odwołane, że przyjęta choćby w naszym regionie ordynacja wyborcza okazała się, mówiąc oględnie, mało precyzyjna, że może nazbyt często o wynikach decydował przypadek. Powyższe uwagi nie mogą jednak przesłonić faktu znacznego spadku aktywności nas samych, szeregowych członków związku. Przejawia się ona przede wszystkim w braku zainteresowania, przeradzającego się w obojętność / wystarczy przypomnieć sobie frekwencję na zebraniach wyborczych w podstawowych ogniwach / - a przecież wybory określa w znacznym stopniu naszą związkową przyszłość, i to niekoniecznie tylko tę najbliższą.

Oskarżanie społeczeństwa o bierność, indolencję, głupotę wreszcie, było ulubionym, jak dotąd, zajęciem naszej oficjalnej propagandy. Nie pragniemy, by nasze konstatacje odczytywane były wedle owej sztamperki. Byłoby rzeczą fatalną, gdyby nasze związkowe periodyki czy biuletyny i na koniec sami działacze przejęli ten schemat, stanowiący kalkę obowiązującego po sierpień 1980 roku rozumowania. Przyczyn istniejącego stanu rzeczy powinniśmy wszyscy, na górze i na dole, solidarnie poszukiwać. Tylko takie postępowanie umożliwi bowiem trafne postawienie diagnozy i przeprowadzenie skutecznej terapii.

Weszliśmy w okres, w czasie którego władze starają się zasugerować społeczeństwu, iż krajowi grozi anarchia wywoływana postępującą znieczulicą na wszelkie przejawy gwałtu i bezprawia. Z drugiej strony rosnące trudności aprowizacyjne i generalnie zaopa-

trzeniowe kłopoty powodują stały wzrost napięcia, podwyższają skalę społecznej nerwowości. Przypomina się nam o realnym zagrożeniu bezrobociem i grozi gniewem sąsiadów. Te powszechnie znane determinanty sytuacji / choć daleko nie wszystkie i jedynie tytułem przykładu / przypominamy nie bez powodu, bowiem niekiedy odnieść można wrażenie, że zwłaszcza osoby kierujące pracami związku, a przede wszystkim te, które poprzez związkowe wydawnictwa starają się kształtować opinie jego członków, traktują wypływające z determinant tych zagrożenia w sposób selektywny. Widoczna jest przy tym tendencja do traktowania "Solidarności" jako siły, której nikt nie jest w stanie nie tylko zniszczyć, ale nawet naruszyć zakresu wpływów.

Sądźmy, a do wyrażenia tej opinii upoważnia nas między innymi przebieg wyborczej kampanii, iż ten specyficzny optymizm jest dla związku szkodliwy. Nie wolno nam zapominać, iż aż do "polskiego lata" funkcjonowaliśmy w systemie, który deprawował nie tylko osoby sprawujące jakąkolwiek władzę, ale i nas samych. Przez fakt zadeklarowania się po stronie "Solidarności" nie zmieniliśmy jeszcze swych nawyków, swej psychiki. Była to, jak dotąd, w znacznie większym stopniu deklaracja na "nie". Dlatego też, jak sądzimy, potrzebna jest, i to od zaraz, przejawiająca się w działaniach praktycznych / uwzględniona w szerokim zakresie w dokumentach o charakterze programowym / praca samowychowawcza.

"Solidarność" nie poprzez deklaracje, lecz codzienną praktykę, musi okazać się inna, aniżeli istniejący od ponad trzydziestu lat system. Dlatego na wyborczej szali ważyć winien argument, nie osoba, dlatego nie powinni mieć miejsca nic nie mające wspólnego z etyką chwytów, dlatego z uwagą należy wsłuchiwać się we wszelkie głosy krytyczne, nawet te płynące z zewnątrz. Szeregowy związkowiec - wyborca musi być przekonany, że o obliczu ruchu decyduje on sam, że jego głos w każdej związkowej sprawie brzmieć będzie równie donośnie jak głos popularnego działacza. To przesłanie zaś umożliwi pełniejszą identyfikację nas samych z naszym związkiem.

REDAKCJA

z Uniwersytetu

POSIEDZENIE PREZYDIUM KZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

1. T. Weiner przedstawiła propozycję zorganizowania w klubie "Sezem" czytelnicy czasopism związkowych. Propozycję przyjęto.
 2. W związku z blokowaniem nominacji profesorskiej doc. dr Różyckiej postanowiono zwrócić się do Rektora, by interweniował w tej sprawie w ministerstwie.
 3. R. Chalimoniuk przedstawił stan przygotowań do wyborów regionalnych.
 4. B. Gleichgewicht złożył informację o stanie przygotowań do wyborów rektora, dziekanów i dyrektorów instytutów, a także o reperkusjach, jakie wywołała zatwierdzone przez Senat U. Wr. ordynacja wyborcza. Duże niezadowolenie panuje przede wszystkim w bibliotece / powodem skład elektów do wyboru dyrektora - 50% spoza biblioteki. / Są także nieporozumienia wśród studentów na tle reprezentacji studentów studiów zaocznych.
 5. Ustalono, że 28 maja br. zbierze się Komisja Zakładowa na swoje comiesięczne posiedzenie.
 6. W informacjach i wolnych wnioskach m. in. T. Jakubowski przedstawił wniosek o utworzeniu zakładowej biblioteki związkowej. Wniosek wstępnie zaaprobowano / zatwierdzi go ew. Komisja Zakładowa. / Dyskutowano także sprawę żądań dodatkowych opłat za wynajem kwater w Łebie. Mając na uwadze dobro przyszłych użytkowników tych kwater, wyrażono zgodę na częściowe spełnienie tych żądań.
- Zebraniu przewodniczył z-ca przewodniczącego A. Labuda. Obecnych było 7 członków Prezydium plus kilku gości.
- opr. T. Jakubowski

STANOWISKO KOMISJI ZAKŁADOWEJ

NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Wrocławskiego wobec ostatniej wersji ustawy o szkolnictwie wyższym proponowanej przez Komisję Kodyfikacyjną

Projekt budzi poważne zastrzeżenia naszego środowiska, przede wszystkim ze względu na jaskrawe różnice w sformułowaniu praw, przywilejów i obowiązków samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych, tzw. niesamodzielnych pracowników nauki, a także ze względu na zupełnie nieokreślony status pracowników inżynieryjno-technicznych.

Ponieważ w innych kwestiach projekt prezentuje rozwiązania bez wątpienia dla nauki i demokracji na uczelni pozytywne, zgadzamy się na jego przyjęcie pod warunkiem uwzględnienia następujących zmian i poprawek:

Ad 1. Zgadzamy się z prezentowaną na ostatnim zjeździe OKPN zasadą, że do ciał kolegialnych nie należy wprowadzać jako pełnoprawnych członków przedstawicieli tak związków zawodowych, jak organizacji politycznych czy społecznych.

Ponieważ jednak zasadniczym celem istnienia związków zawodowych jest obrona interesów pracowników, stąd we wszystkich sprawach, w których interes ten może być poważnie naruszony, zdanie związku musi być brane pod uwagę obligatoryjnie, podczas gdy innych organizacji nie musi. W związku z tym brzmienie art. 172 powinno być:

"Zmiana i rozwiązanie stosunku pracy z pracownikiem naukowo-dydaktycznym mogą być dokonane jedynie za zgodą związku zawodowego" /patrz też p.nast/

Ad 2. Bez względu na to, czy zatrudnienie pracowników naukowo-dydaktycznych będzie oparte na zasadzie nominacji, czy umowy o pracę, wszelkie

szczególne ich warunków pracy i płacy muszą być regulowane jedynie układem zbiorowym dla pracowników szkół wyższych. Odpowiednie precedensy prawne już istnieją. Stąd drugie zdanie art. 172 powinno być:

"Szczegóły warunków pracy i płacy reguluje układ zbiorowy dla pracowników szkół wyższych."

Ad 3. Środowisko naszej uczelni opowiada się jednoznacznie za zatrudnianiem adiunktów na czas nieograniczony. Obawy budzi zwłaszcza przyszłość dotychczasowych adiunktów wobec niejasności sformułowań art. 214. Precedens z docentami mianowanymi pozwala na analogicznej zasadzie rozwiązać sprawę dotychczasowych adiunktów.

Ad 4. Zgadzamy się na zasadę konkursu przy pierwszym zatrudnieniu, gdyż jest to bez wątpienia najsprawiedliwsze rozwiązanie. Równocześnie wobec sygnalizowanej przez przedstawicieli "Solidarności" w Komisji Kodyfikacyjnej trudności dobrego sformułowania obowiązku opieki nad młodą kadrą proponujemy konkretne wprowadzenie w art. 140 zamiast dotychczasowego, sformułowanie następujące:

"Kierownik katedry lub zakładu składa corocznie /ew. co 2 lata/ radzie instytutu lub wydziału sprawozdanie ze świadczeń uczelni na rzecz ułatwienia rozwoju asystenta, starszego asystenta lub adiunkta, oraz z rozwoju naukowego tegoż w tym czasie. W wypadku negatywnej oceny rozwoju rada lub wyznaczone przez nią komisja, przeprowadza postępowanie wyjaśniające przyczyny takiego stanu rzeczy i podejmuje odpowiednie decyzje."

Ad 5. Odnosnie do pracowników nie obciążonych zajęciami dydaktycznymi, zwłaszcza zaś pracowników inżynieryjno /naukowo/- technicznych postulujemy w rozdz. 23. wyraźne określenie ich statusu. Dla ułatwienia podnoszenia kwalifikacji tej kategorii pracowników proponujemy wprowadzenie w nim również następującego sformułowania:

"W wypadku wzorowego wypełniania obowiązków służbowych rada instytutu /wydziału/ może zgodzić się na korzystanie przez pracownika inżynieryjno-technicznego podnoszącego swe kwalifikacje na drodze pracy naukowo-badawczej z niektórych uprawnień pracowników naukowo-dydaktycznych jak urlop naukowy, stypendium itp."

Ad 6. Nie mamy wyrobionego poglądu, jaki powinien być stopień swobody w sprawach administracyjnych, natomiast pewne jest, że działalność gospodarcza uczelni powinna być ograniczona na tyle, aby nie utrudniać wypełniania podstawowych funkcji szkoły wyższej.

Gdy chodzi o stopień swobody w innych sprawach, nadal uważamy, że ze względu na bardzo różny poziom szkół i różne układy personalne w nich, konieczne jest choćby alternatywne określenie w ustawie najniższych komórek badawczo-dydaktycznych szkoły, sposobów /znów alternatywnie/ powoływania ich władz jednoosobowych i kolegialnych, relacji między nimi i podziału obowiązków. Decyzję co do wyboru konkretnej alternatywy podejmowałoby w statucie szkoły lub wydziału.

Wrocław, dn. 18.05.1981

z kraju

SPRAWA USTAWY

o szkolnictwie

wyższym na ostatnim zjeździe OKPN. "Solidarność" we Wrocławiu w dn. 9 - 10 maja 1981 r.

Jedną z najważniejszych spraw omawianych na zjeździe była właśnie sprawa ustawy, jako że w ostatnim czasie, jak mówiono, spotykała się ona z coraz to bardziej krytycznym przyjęciem wielu ośrodków.

Przedstawiciele uczelni Wrocławia, zgodnie z zajęciem wcześniej stanowiskiem, postulowali zwłaszcza zatrudnienie adiunktów na czas nieograniczony, określenie obowiązków szkoły wobec pracownika

naukowo-edykacyjnego, szersze określenie praw młodszych pracowników nauki oraz statusu pracowników inżynierów, ino-technicznych, lektorów itp., precyzyjniejszego określenia alternatywy udziału poszczególnych grup pracowniczych w ciałach kolegialnych, przyjęcie/przynajmniej ramowe/ ustawowego uregulowania statusu najniższych jednostek naukowo-badawczych uczelni, sposobu powoływania ich władz. Szczególnie silnie domagaliśmy się wymienienia w ustawie układu zbiorowego dla pracowników szkół wyższych.

Wobec zmasowanej krytyki przedstawiciele "Solidarności" w Komisji Kodyfikacyjnej postawili sprawę zaufania do nich, zwracając uwagę, że projekt jest rezultatem kompromisu różnych sił. Wobec postulatów ustalenia katalogu spraw, z których "Solidarności" nie może ustąpić, akcentowali, że zdania różnych uczelni i ośrodków są często ze sobą sprzeczne.

Sprawa nabrała ostrości, gdy przedstawiciele PAN i instytutów resortowych zasugerowali odsunięcie sprawy ustawy o szkolnictwie wyższym do czasu przygotowania projektów ustaw o nauce i instytutach resortowych. Wobec tej groźby obecni przedstawiciele szkół wyższych zdecydowali się na poparcie szybkiego zakończenia prac nad naszą ustawą z uwzględnieniem opinii, które napłynęły do 18.V.1981 r. W opiniach tych miano zwłaszcza określić stanowisko wobec następujących kwestii: 1/ roli związków zawodowych na uczelniach, 2/ sprawy układów zbiorowych, 3/ modelu pracownika naukowego i rotacji, 4/ modelu środowiska naukowego uczelni i sposobów wejścia doń, 5/ statusu pracowników nie objętych zajęciami dydaktycznymi, 6/ decyzje tam gdzie kompetencja, 7/ sprawa finansowania uczelni 8/ stopień swobody zwł. w sprawach administracyjnych i gospodarczych.

Ostateczne stanowisko OKPN w sprawie zmodyfikowanego już projektu ustawy ma być podjęte 6 - 7 VI. 1981 r. Równocześnie zalecono przyspieszenie prac nad własnym, związkowym projektem ustawy o szkołach wyższych z uwzględnieniem dotychczasowych głosów krytycznych.

Marek Czapliński

Niezależność, lojalność, uczciwość...

9 i 10 maja br. odbył się w Ursusie drugi zjazd prasy związkowej "Solidarności". Była to również okazja do podsumowania działalności Agencji Solidarności, która powstała na pierwszym zjeździe w Katowicach.

Obrady rozpoczęto od sprawozdania Rady Nadzorczej ASA. Może kilka informacji o tym wydawnictwie dla tych, którzy nie mieli okazji z nim się zetknąć. Biele tyń składa się z kilku części: zawiera sprawozdania z rozmów Solidarności z Rządem, sprawozdania z obrad KKP, informacje z kraju, dokumenty i przedruki z prasy związkowej. W tej chwili powstała konkurencyjna agencja z siedzibą w Gdańsku, zwana w skrócie BIPS, ale do tego momentu było to jedyne pismo zawierające możliwie pełną dokumentację działań "Solidarności" w skali ogólnopolskiej. AS jest wydawany przy pomocy MKZ Mazowsze, mimo koszmarnych warunków, regularnie raz w tygodniu. Redakcja boryka się również z pokonaniem ogólnie znanej bolączki "Solidarności", to jest z niewłaściwym przepływem informacji. Dlatego też zaproponowano utworzenie sieci terenowych korespondentów AS aby żadna z istotnych informacji nie umknęła uwadze redaktorów.

Po sprawozdaniu poproszono o udzielenie redakcji absolutorium za dotychczasową działalność i udzielenie mandatów zaufania na dalszy okres. Tu jednak zaczęły się dyskusje ogólnie znane z zebrani związkowych, nazywane bądź to "biciem piany", bądź "rozmydłaniem" lub stosując inny termin "dzieleniem włośa na czworo". Drobne, niewątpliwie istniejące usterki, zaczęły rosnąć do rozmiarów monstrualnych i w cześć gadaninie omal nie utonęli biedni redaktorzy, którym się przecież należało drobne podziękowanie za ogrom roboty już nie tylko na rzecz Związku, ale na rzecz obecnej prasy związkowej. Krytykanctwo, które widoczne było nie tylko na tym zebraniu, wydaje mi się istotnym

niebezpieczeństwem dla "Solidarności", bo pod pozorem merytorycznymi uwagami kryje się polskie piekło zawiści o wszystko, byle ktoś nie był lepszy ode mnie.

W ten to sposób na jałowych sporach minął czas do obiadu. W drugiej części obrad przystąpiono do omawiania statusu redakcji. Punktem wyjścia do dyskusji była propozycja przygotowana przez redakcję Informatora Nauki Techniki Oświaty (NTO) a zatwierdzona już przez Prezydium MKZ Mazowsze. Nie przytaczam tu jej poszczególnych punktów, bo zostały one włączone do uchwalonego na zakończenie statusu redakcji, podanego w poprzednim numerze "Komunikatów".

I znów dygresja: przy dyskusji nad tym problemem chciał być obecny Janusz Onyszkiewicz, rzecznik prasowy KKP, jednak zebrani, chcąc być absolutnie samorządni i niezależni postanowili zacząć bez niego.

Podobnie niezrozumiała dla mnie była niechęć do usłyszenia co mają do powiedzenia redaktorzy "Tygodnika Solidarności" a przeciwko pismo potraktowało zjazd bardzo poważnie: na spotkanie przybyli Bohdan Cywiński i Wojciech Arkuszewski. Niestety, z niepojętej dla mnie przyczyny obecni nie byli ciekawi co ma do powiedzenia Bohdan Cywiński, który w tej sytuacji opuścił obrady. Myślę, że zarówno ze względu na osobowość redaktora Cywińskiego jak i na problemy z jakimi się boryka prasa związkowa warto było jednak posłuchać, co ma on do powiedzenia. Tym bardziej, że większość redakcji powstała spontanicznie i niewiele miała do czynienia z działalnością wydawniczą i publicystyczną - nie wszędzie trafili do redakcji doświadczeni działacze prasy niezależnej lub autentyczni dziennikarze. To była stracona szansa.

W dyskusji przewijały się pewne problemy, które potem znalazły odbicie w uchwalonym dokumencie: niezależność redakcji od prezydium czy komisji, konieczność zamieszczania materiałów komisji zakładowych, problem finansowy, status dziennikarza związkowego. Można było już w dyskusji dostrzec, że inne problemy mają gazety zakładowe inne zaś regionalne. Podzielenie zebranych na grupy według zainteresowań usprawniło by przebieg dyskusji i przyniosło pewnie jeszcze lepsze rezultaty. Drugim błędem organizatorów było to, że nie powiadomili zainteresowanych o tematach obrad, co można było zrobić w ASie przy okazji zawiadomienia o zjeździe, w ten sposób uniknęło by się wielu niepotrzebnych momentów dyskusji.

Nie wszyscy byli przekonani o konieczności uchwalania statusu dziennikarza związkowego jak i statusu redakcji. Jest to istotnie problem, pozornie tylko wyglądający na sztuczny. Wielu ludzi pracujących w prasie związkowej związało się z nią całkowicie. Nieliczni tylko są delegowani, lub mają inne źródła zarobku. Muszą mieć więc redaktorzy zapewnione zarówno środki utrzymania jak i jakąś ciągłość zawodową. O ile przy działalności w instancjach związkowych termin końcowy jest określony wyborami to z redakcją związać się trzeba jednak na czas dłuższy, bo oprócz chęci do pracy społecznej potrzebne tu są jednak i inne, nie wszystkim dane umiejętności. Uchwalenie statusu redakcji nie jest przecież jej zatwierdzeniem na wieki wieków. Zapobiegają temu dwa oczywiste mechanizmy: pierwszy to postulat samowystarczalności redakcji, związany z pozyskaniem sobie czytelnika przez odpowiedni poziom pisma, drugi to zastrzeżenie, że status redakcji może odebrać, jak i zatwierdzić Walne Zebranie Delegatów.

A więc tylko pismo odpowiadające wyobrażeniom związkowców, zgodne z ideą "Solidarności", wobec tych idei lojalne ma szansę istnienia.

Problem pisma związkowego stał się tematem jednego z ostatnich posiedzeń KKP. Głównie zaś problem niezależności jak też propozycja utworzenia sekcji branżowej dziennikarzy związkowych budziła jakoby obawy władz Związku. Seweryn Blumsztajn z "Niezależności" zwrócił uwagę, że przy takiej ogromnej liczbie członków/około 10 mln./nawet system wyborczy nie jest w stanie zapewnić demokracji wewnątrz związkowej. Jest to przecież ilość obywateli niewielkiego państwa. I tak jak w państwie właściwie, prasa ma być gwarancją demokracji. Oparciem dla niej są i pozostają czytelnicy. Jednak istnieje konieczność zabezpieczenia redakcji przed zbyt daleko posuniętą ingerencją władz, które jak każda władza a szczególnie młoda, krytyki nie lubią i tworzą mechanizmy obronne, co z kolei grozi uwstecznięciem całemu ruchowi.

Najwięcej więc czasu obecni stawili nad dyskusyjnym pojęciem niezależności pisma związkowego.

Trochę sprawę próbował wyjaśnić ze swojego punktu widzenia Onyszkiewicz. Twierdził on, że pismo będąc organem Solidarności, powinno się znajdować pod rozumną kontrolą prezydium bez prawa dyktowania nim. Powinno być lojalne w stosunku do Solidarności, do jej idei i statutu związku. Powinno przestrzegać również ustalonych praw związku, co nie wyklucza jednak ich krytykowania.

Według mnie pojęcie niezależności w ogóle, było tu /w dyskusji / mylone z pojęciem niezależności od władz związku. Niezależność, czyli wolność słowa druko-

wanego polega na tym, że to co piszę wynika z moich najgłębszych przekonań, jest zgodne z moim sumieniem, w takiej formie w jakiej powstało, powinno zostać wydrukowane. Wynika również z życzliwego stosunku do idei Solidarności. Dlatego też moją trybuną jest gazeta związkowa. Jeśli moje poglądy odbiegają od zasad, które głosi "Solidarność" po prostu szukam innego forum. I tą osobistą refleksją kończę chaotyczne dość sprawozdanie z takichże obrad zjazdu.

Grażyna Zipold-Materkova

/Dokumenty zjazdu wydrukowaliśmy w poprzednim numerze/

dyskusje

0 ideologii i programie partii

W projektach przedkładanych przez Komisję Zjazdową PZPR deklaracja ideowa jest ogólnikowa, dopuszczająca wielość skrajnych interpretacji. Rozdział I statutu uchwalonego na VII Zjeździe powinien zostać nie tylko werbalnie rozbudowany w deklaracji ideowej. Tak czyni się, jak dotychczas, w kolejnych projektach, czego dowodem przedłożony w maju do dyskusji "Projekt Statutu PZPR" wraz z założeniami programowymi na IX Nadzwyczajny Zjazd partii. W projekcie tym, pomimo pisemnego zapewnienia w krótkim "posłowniu" do założeń programowych, nie wyciągnięto dostatecznych wniosków z prac Zespołu Przedzjazdowych / jak np. Komisji Gdańskiej / oraz materiałów powstałych w różnych ośrodkach akademickich. Programy te i statuty różnią się między sobą ale przede wszystkim znacznie odbiegają w podstawowych kwestiach ideowych, roli partii w życiu kraju, mechanizmu demokracji w samej partii i in. od oficjalnego dokumentu wspomnianej Komisji Zjazdowej. Nie dokonując ocen wstępnych tych różnic pragniemy zwrócić uwagę na sprawy, naszym zdaniem, podstawowe w kształtowaniu przez partię socjalizmu w Polsce i formułowaniu właściwego programu tego ustroju.

W ideowej deklaracji partii czy też w założeniach programowych winno znaleźć odbicie socjologiczna sytuacja w społeczeństwie i w samej partii. Nie można chyba zasadnie utrzymywać, że pogłębiły się przeciwieństwa klasowe. To teza stalinowska. Jeśli zaś tak to pomiędzy jakimi klasami. Nie można zonglować pojęciami pustymi. Czy w ogóle teza o klasowym podziale społeczeństwa jest tak żywo aktualna jak w czasach Lenina?

Po drugie. Utrzymywanie fikcji awangardy proletariatu, którą jakoby stanowi PZPR, nie oddaje od dawna wytworzonej sytuacji. Sama partia jest wielowarstwowa a dowodzenie odrębności inteligencji od klasy robotniczej nie ma żadnego praktycznego i ideologicznego uzasadnienia. Trzeba by się w ogóle zastanowić czy przypadkiem partia nie ma szansy stać się także awangardą postępowej inteligencji. Pojęcie to nie nasuwało w Polsce zasadniczych trudności w interpretacji a wkład inteligencji do historii ruchu robotniczego i kształtowania socjalistycznej świadomości jest bezsporny. Terminologia "awangardy klasy robotniczej" żywotna bez wątpienia niegdyś, zufladkowania już przeciwie socjalistycznego w ogromnej większości społeczeństwa, pozwala różnym biurokratom i karierowiczom dzisiaj "reprezentować" klasę robotniczą i uruchamiać "transmisję" między masami a partią. Taki chyba może być odbiór roz. II "Założeń programowych na IX Zjazd" p.t. Partia klasy robotniczej i narodu-partia socjalistycznej odnowy.

Kolejna kwestia to sprawa sojuszu robotniczo-chłopskiego. W minionym okresie był on załogą iluzją czego doświadczamy na rynku żywnościowym. Należy więc zapewnić praktyczne warunki urzeczywistnienia tego sojuszu, co oznacza pełne i całkowite zrozumienie dla rolników, pozostawienie im możliwości takiej organizacji produkcji i życia na wsi jakie uważają za najwłaściwsze. Statut partii /czego nie czyni wyraźnie/ powinien jednoznacznie określić swój stosunek do form własności rolniczej, preferencji w rozwoju form własności i rodzaju gospodarowania a przede wszystkim do form zrzeszania się chłopów. Nie można uznać lub

preferować jednej z organizacji chłopskich twierdząc że jest ona dobra a inna niedobra, że jedna to socjalizm a inna choćby opowiedziało się za nią 95% ludności rolniczej to niezrozumienie socjalistycznego charakteru wsi. Jest to ingerencja w zasadę sojuszu, który zakłada partnerstwo a nie hegemonię. Wręcz przeciwnie. Dążyć należy do dobrowolnej / nie sterowanej / jedności chłopskiego ruchu, podnoszenia godności zawodu rolnika, maksymalnego pozyskania zaufania ich do władzy socjalistycznej. Prowadzenie ludzi, którzy żyją i pracują w znacznie cięższych warunkach niż pozostała część społeczeństwa, za rączkę i wskazywani im skompromitowanych instytucji, w których mogą się jakoby "samorządnie" organizować jest właśnie godzeniem w porządek konstytucyjny i traktowaniem mieszkańców wsi jako drugiego gatunku obywateli.

Inna sprawa, która winna bezwzględnie znaleźć odbicie w statucie partii, to sprawa tolerancji wobec religijnego światopoglądu jej członków. Nie tolerancji wobec wszystkich kierunków i światopoglądów bo jest to partia budująca na pewnych principiach, lecz wobec tych kierunków, które nie pozostają w sprzeczności z koncepcją społeczeństwa opartego na równości i sprawiedliwości. Czy sprawiedliwość społeczna ma mieć wymiar bezwyznaniowy czy chrześcijański - w płaszczyźnie wewnątrzpartyjnej demokracji zagadnienie to powinno opierać się o zasadę pełnej tolerancji. Należy przy tym zauważyć, że w pismach klasyków marksizmu orientacja materialistyczna filozofii nie tłumaczy przekonywująco dlaczego kwestie etyki i wartości uniwersalnych w tej płaszczyźnie nie mogą mieć zastosoowania. Niekiedy argumentacja prowadzona jest z pozycji dość apriorycznego podziału na dwa obozy, co nie zawsze i nie w każdym czasie ma swoje ugruntowanie.

W ogóle należy na nowo przemyśleć i teoretycznie rozważyć stosunek filozofii marksistowskiej do religii monoteistycznych. Aspekt praktyczny niezwykle ważki to wskazanie punktów stykowych między chrześcijańską koncepcją człowieka a ideą społeczeństwa w ujęciu naukowego socjalizmu. Antyklerykalne nastawienie i przytaczanie wyłącznie argumentów polemicznych z wypowiedzi klasyków marksizmu nie sprzyjają takiej dyskusji. Wiele zagadnień, jak choćby geneza i społeczna rola myśli chrześcijańskiej, zagadnienia wychowania, rodziny, wartości etycznych i postaw moralnych jest niedostatecznie opracowanych a częste pobieżnie potraktowanych we współczesnych pracach marksistowskich. Nie zauważa się nieświadomie czy też celowo tożsamości rozwiązań obu kierunków w wielu sprawach. Z drugiej strony postuluje się "twórcze stosowanie" dorobku marksizmu-leninizmu oraz w działalności ideowo-wychowawczej preferowanie prac twórczych dążących ku syntezie. Jesteśmy więc za konstruktywnym i rzeczowym przedstawieniem stosunku myśli ideowej partii do tych złożonych wymagających umiaru w oświetleniu zagadnień.

Niemalą wagę na obecnym etapie budowy socjalistycznej Polski stanowi problem odstąpienia od zasady dyktatury proletariatu. Funkcja polityczna tej zasady w okresie tworzenia rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego ulega gruntownemu jakościowemu przeobrażeniu, traci swoje dotychczasowe klasowe znaczenie. Czy w Polsce 1980 roku pojęcie metod państwa dyktatury proletariatu było adekwatne do zachodzących wydarzeń? W związku z tym szeroka formuła "elementy antysocjalistyczne", "postawy antysocjalistyczne" winna ulec sprecyzowaniu nie tylko w statucie, w deklaracji ale i we fragmentach dotyczących wewnątrzpartyjnej demokracji. Obecna ustalenia ciągle są niepełne i sprzeczne. Kwestia ta wymaga nie tylko do-

pracowania w obecnym projekcie Statutu i Założeń Programowych przed Zjazdem jeszcze ale i gruntownej teoretycznej dyskusji. Niedaleki wszak jest czas w Polsce ludowej krwawych przewrótów i tłumienia otwartej krytyki robotniczej środkami najbardziej drastycznego przymusu. Posługiwanie się przez władze państwa wóczas argumentem "okresu dyktatury proletariatu" stawia tę kwestię w całej ostrości. Obecnie nie można dalej utrzymywać fikcji "sprzeczności okresu przejściowego". Dopuszczalną formą rozwiązywania jakichkolwiek konfliktów społecznych mogą być tylko formy społecznego dialogu i środków politycznego regulowania sporów, do referendum włącznie. Stąd też należy odróżnić na tle Konstytucji i obowiązującego porządku prawnego, materialną/fizyczną/szkodliwość działań przeciwko socjalizmowi od wyrażania poglądów politycznych i społecznych jako elementarnego prawa w demokratycznym państwie. "Kauczukowe", rozciągliwe pojęcia ustawodawstwa karnego w tym zakresie winny zostać poddane re izji.

Powyższe sprawy i teoretyczne problemy winny być wbudowane do ideologii partii w sposób zrozumiały i czytelny dla wszystkich. To, że statut będzie o kilka stron grubszy nie stanowi chyba zasadniczej przeszkody.

Dzisiaj jednak, w dobie odnowy, następstwa gorzkich doświadczeń z próbami wtłaczania do życia społeczno-gospodarczego i świadomości obywateli mglistych i uproszczonych programów rozwoju, za których parawanem różni figlarze na posadach państwowych świetnie organizowali sobie swój byt, czołowi marksiści w tym i z Wrocławskiego Uniwersytetu zajmują się dopasowywaniem kierunków reform do cytatów z dzieł klasyków. Trzeba powiedzieć, że cytatów jest wiele powstałych w rozlicznych okolicznościach a znakomita ich część w innych stosunkach społeczno-ekonomicznych. Praca więc zaiste benedyktyńska i dla kogo użyteczna? Wyjaśnić ją może powstała u progu nowożytnej ery w Europie zasada "cuius regio eius religio" ale nie w tym chyba problem socjalistycznej demokracji. Nie należy narzucać poglądów nielicznej grupy z kręgu władzy opinii społecznej - to już zasada naszych czasów. Wydaje się zatem, że należy przyjąć odwrotną kolejność, to znaczy poszukiwać rozwiązań i cytatów właściwych dla charakteru przemian w Polsce, przemian opartych na zasadzie partnerstwa i współpracy różnych grup. Wtedy uniknie się eksperymentów w gospodarce i igraszek z nadziejami obywateli.

Po drugie: specjaliści od klasyki marksizmu i leninizmu, których lwia część zapatrywać znalazła się w przedłożonym dokumencie przedzjazdowym, niech wskażą i na te konstrukcje filozoficzne i kategorie ekonomiczne, które dla ocen współczesnych i prognozowania przyszłych zjawisk społecznych mają niewielkie lub zgoła nie mają żadnego znaczenia. Wszak to K. Marks powiedział, że za kilkadziesiąt lat jego prace inaczej czytać się będą.

Nauka i ideologia, którą w całości powołują, zależnie od okazji niektórzy marksiści, uzasadniała rozmaite zaszłości w rozwoju państw socjalistycznych. Była i wielka industrializacja, dźwignięcie poziomu cywilizacyjnego i reforma rolna. Było i niwelowanie rażących dysproporcji własnościowych i powszechnie dostępna oświata. Ale były i okresy "błędów i wypaczeń", deprawacja i demoralizacja aparatu władzy mieniającej się socjalistyczną. I ... zawsze było motto, cytāt bez względu na czas, miejsce i rodzaje akcji.

Jeśli więc słowa o odnowie socjalistycznej traktować serio w partii i w kręgach partyjnych intelektualistów to nie "powrót do źródeł" a jeśli, to do tych, które dla przywrócenia właściwych proporcji rozwoju, odzyskania zaufania do systemu społeczno-politycznego i polepszenia bytu szerokich kręgów obywateli okazały się życiodajne.

Czy zapowiadane reformy nie ugrzęzną w podobnych dylematach jak to bywało w przeszłości? Wiele nadziei było po zmianach grudniowych 1970 roku, nie ustały one po wypadkach z czerwca 1976 choć oznaki kryzysu były zauważalne. Które więc z mechanizmów kierowania społeczeństwem i gospodarką, czy raczej jaki model sprawowania władzy w państwie i funkcjonowania partii zapobiegną ekonomicznym załamaniom, nadużyciom i zwykłemu złodziejstwu na różnych szczeblach aparatu władzy?

Zważyć trzeba, że nawet po kolejnych plenach KC PZPR

z ubiegłego półrocza, skoro w tej organizacji przez lata ukrywano i tuszowano rzeczywiste przyczyny niepowodzeń i popierano winnych, sprzyjano bezduśnemu cwaniactwu, rozkręcano karuzelę stanowisk - dzisiaj wszelka niejednoznaczność, niejawność działania, ogólnikowość czy zwykła pobłażliwość utożsamiana jest z tym samym stylem. Nie umacnia to i tak mocno zachwianej wiary w autentyczność i szczerą intencję nowego kierownictwa. Nie przyczynia się dalej do klimatu społecznego zaufania nazywanie z trybunu zarzutów wobec tych wysoce niekorzystnych objawów - "antysocjalistycznymi". Robotnicy wyrazili otwarty i ostry sprzeciw wypaczeniom zasad socjalizmu i demokracji w naszym kraju. Postępowa inteligencja i szerokie kręgi ludności w pełni poparły ten protest. Zbiegł się on z ogólniejszym żądaniem wysuwany przez postępowe siły, środowiska naukowe, krytycznie nastawionych członków PZPR co do powszechnie zrozumiałego określenia płaszczyzny i granic przewodniej roli partii. Dotychczas tego, pomimo pewnych prób, nie uczyniono. Natomiast próby podziałów wedle reguły "divide et impera" stają się widoczne.

Wypowiedź ta jest więc i listą postulatów i rodzajem diagnozy, bo pytania o gwarancje prawne, ideowe, światopoglądowe i postaw moralnych ludzi wprowadzających je są wzajemnie uwarunkowane. Całość tych gwarancji ma być m.in. przedstawiona na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR. Reaktywowanie mitu "ofensywności" partii, przez pospieszny Zjazd, nieuwzględnienie wyników demokratycznych wyborów i nieprzewidywalne wartościowanie zasad ideowych partii marksistowskiej werbalne i powierzchowne uwzględnienie ogólnospołecznej dyskusji - załamać może rozpoczęty dialog, zaprzepaścić odnowę.

Zbigniew Iasek
Konrad Nowacki

OD REDAKCJI

Zawarta w artykule Z. Iasaka i K. Nowackiego problematyka wykracza poza sprawę ściśle uniwersyteckie i ściśle związkowe. Decydując się udostępnić autorom łamy naszego pisma, mieliśmy na względzie znaczenie dokonujących się w partii przeobrażeń dla przyszłości naszego kraju i naszego związku.

REDAKCJA

W SPRAWIE „MARSZU PROTESTACYJNEGO”

24 maja został w TV przedstawiony program dokumentalny dotyczący sprawy Braci Kowalczyków. Jego opublikowanie było związane z mającym się odbyć, organizowanym przez NZS w kilkunastu ośrodkach akademickich, marazem protestacyjnym. Przedstawiony komentarz skłonił mnie do podzielenia się kilkoma uwagami. Bracia Kowalczykowie zamierzali dokonać i dokonali manifestacji politycznej. Przy tej okazji zniszczyli mienie państwowe i spowodowali niebezpieczeństwo katastrofy. Czyny szkodliwe, ewidentne przestępstwo. Zdziwiają jednak kary. Jerzy - kara śmierci, Ryszard - 25 lat pozbawienia wolności. Najsurowszy wymiar kary. Dlaczego? Czy ze względu na wysokość szkody? Nie, z pobudek politycznych. Czyn był protestem przeciwko świętu M O i S B. PROTESTEM wyrażonym w rok po tragicznym Grudniu na Wybrzeżu. Kiedy to polała się polska krew. Rozlali ją właśnie anonimowi funkcjonariusze M O i S B, na rozkaz do tej pory nie ujawnionych decydentów. Sprzeciw przeciwko wykorzystywaniu milicji jako zbrojnego ramienia władzy był najcięższą zbrodnią. Uznając widocznie nieadekwatność kary śmierci, Rada Państwa już wówczas zamieniła ją na karę 25 lat więzienia. Ocalono życie. Nadszedł Sierpień. Zmieniły się losy Polaków. To co do tej pory było dogmatem i aksjomatem okazało się "błędem". Ujawniono nieprawdopodobne wprost nadużycia władzy. Wszyscy żyjemy na kartkowych, głodowych racjach żywnościowych z powodu działań ekipy E. Gierka. Wiemy o korup-

cji, nepotyzmie, żądzy luksusu w najwyższych warstwach. Czyż więc w świetle tego, co oficjalnie teraz wiemy, w świetle bezkarności odpowiedzialnych za katastrofę narodową, możemy dopuścić do dalszego przetrzymywania tych, którzy protestowali? Protestowali niewłaściwie, popełnili przestępstwo. Jednak odcierpieli już 9 lat. Karę którą powinna być dostateczną odpłatą za zniszczenia w Opolu. Teraz Rada Państwa powinna pójść dalej. Powinna uznać, iż kara jest wystarczająca i skończyć z prawą łaski. I o to występuje NZZ i Komitet Obrony Więzionych za przekonania. Nikt nie kreuje braci Kowalczyków na bohaterów narodowych. Żądamy tylko sprawiedliwości. A może są sprawiedliwoci? I jeszcze jedno.

Poniedziałkowy marsz ma przypomnieć o wszystkich więzionych za przekonania. Zresztą nie tylko więzionych. Także o tych, przeciwko którym toczy się postępowanie karne, o tych, którzy są takim postępowaniem zagrożeni. Jest rzeczą symptomatyczną, że śledztwo n.p. w sprawie Bałuki jest prowadzone energiczniej niż w sprawie zajęć w Bydgoszczy.

Przemyślimy wszyscy to co się teraz dzieje. Dlaczego siedzą KPN-owcy, dlaczego przeciw KOR-owi toczy się śledztwo, dlaczego mass media tworzą psychozę strachu i anarchii. Cui prodest? Retoryczne pytanie. Lecz może dlatego takie marsze są konieczne?

Stefan Cieśla

komentarze

Joanna Duda-Gwiazda

HISTORIA WZZW

Od pierwszych dni strajku istnieją społeczne zapotrzebowanie na informacje o Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża. Trudność napisania historii WZZ-ów polega na tym, że wszyscy zaangażowani w działalność i sympatycy są obecnie działaczami "Solidarności" - w Prezydium MKZ i w komisjach zakładowych. Ponadto byliśmy grupą opozycyjną zwalczaną przez policję z największą zaciętością. Ciągłe rewizje pozbawiły nas dokumentów i archiwum.

Personalia: W przeddzień 1-go maja 1978 r. Andrzej Gwiazda - inżynier elektroniki z Elmoru, Antoni Sokołowski - spawacz zwolniony ze Stoczni Gdańskiej w 1976 r. i Krzysztof Wyszowski - stolarz zatrudniony w Sp. Mieszkaniowej "Osiedle Młodych", podpisali deklarację powołującą Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. A. Sokołowski nie rozpoczął działalności. Otrzymał wysokie odszkodowanie /204 tys. zł./ i odciał się od nas. Wkrótce odszedł Krzysztof Wyszowski. Z zacięciem analityczno-teoretycznym źle się czuł w naszej grupie zajętej konkretnymi, bieżącymi sprawami zakładów pracy. Najdłużej, bo ponad rok KZ WZZ działał w składzie: Andrzej Gwiazda, Andrzej Bulc - technik, również z Elmoru, Edwin Myszk - malarz, zatrudniony w Stoczni Gdańskiej /później Budimor/. Edwin był agentem Służby Bezpieczeństwa. To, że nie tylko przetrwaliśmy, ale nasza działalność się rozwijała, można, zależnie od światopoglądu, uważać za cud lub dowód na to, że słusznej idei metodami policyjnymi zwalczyć się nie da. Miejsce Edwinu w KZ WZZ zajął Jan Karandziej - spawacz ze Stoczni Płn. Oczywiście grupa aktywna WZZ-ów była szersza niż Komitet Założycielski. Czołowym działaczem naszej grupy był Bogdan Borusewicz - jedyny na Wybrzeżu członek Komitetu Obrony Robotników. Historyk, absolwent KUL-u, nie pracując zawodowo cały czas poświęcał działalności społecznej. Do ścisłego aktywu należeli: Joanna Duda-Gwiazda - inż. okrętowiec z CTO Andrzej Kołodziej - monter ze Stoczni Gdańskiej /potem Komuna Paryska/, Maryla Płońska - absolwentka technikum, później studentka PG, Alina Pieńkowska - pielegniarka z przemysłowej służby zdrowia, Anna Walentynowicz - suwnicowa ze Stoczni Gdańskiej, Lech Wałęsa - elektromechanik ze ZREMB-u /później Elektromontaż/. Na wiosnę 1980 r. do grupy dołączyli Bogdan Lis i Janusz Satora z Elmoru.

Współpracowało i sympatyzowało z nami wielu ludzi którzy potem organizowali strajk, a obecnie są działaczami "Solidarności": Bogdan Felski, Ludwik Prądzyński, Jerzy Borowczak, Maciej Miatkowski, Jan Koziałek ze Stoczni Gdańskiej, Henryk Matysiak ze Stoczni Remontowej, Mietek Klamrowski i Andrzej Runowski ze Stoczni Północnej, Sylwester Niezgoda z Elektromontażu, Józef Przybylski z Budimoru, Karol Kremenowski z Unimoru, Włater z MORS-u, Ryszard Dębicki z CTO, Jacek Jaruchowski z PLO, Stefan Lewandowski z Portu Północnego, Róża Janca-Brzozowska z Elbudu, Andrzej Budkiewicz z Zarządu Portu, Leon Stobiecki ze Stoczni Marynarki Wojennej, Eugeniusz Partyka z IMP PAN, Stanisław Kowalski z PG, Ewa Kubasiewicz z WSM, Lech Kaczyński prawnik z UG, Mariusz Muskat - socjolog, Piotr Kapczyński - ekonomista, Antoni Mężydło - elektronika. Poza tym renciści Jan Zapolnik, i Kazimierz Szkołoch, emeryt Władysław Buszkiewicz.

Nie sposób wymienić wszystkich. Naszym niezawodnym obrońcą w procesach karnych i w Sądzie Pracy był adwokat Jacek Taylor. "Naszym" księdzem - ksiądz Jasak z parafii Najśw. Serca Jezusowego w Gdyni. W organizowaniu rocznicowych uroczystości i obronie represjonowanych za przekonania współpracowaliśmy z Ruchem Młodej Polski. Utańczył się zwyczaj, że my byliśmy organizatorami uroczystości w rocznicę Grudnia, oni rocznicę narodowych /11 listopada i 3 Maja/.

Pismo: Od początku wydawaliśmy "Robotnika Wybrzeża". Tytuł nawiązywał do "Robotnika" PPS wydawanego przez J. Piłsudskiego. Chcieliśmy też podkreślić nasz związek z "Robotnikiem" wydawanym już wtedy w Warszawie przez redakcję związaną ze środowiskiem KOR-u. Mottem "Robotnika Wybrzeża" był cytat z konwencji MOP nr 87. Wydaliśmy zaledwie 7 numerów kilkunastu numerów pisma, ale każdy był wydarzeniem. Mieliśmy ogromne trudności techniczne, czemu trudno się dziwić, zważywszy, że przez długi czas w samym centrum WZZ-ów tkwił agent. Tajemniczo ginęły z trudem przemycane do kraju powielacze i matryce. SB w czasie rewizji zabierała wszystko co mogło służyć do druku - papier, kalkę, ramki, farbę, notatki do artykułów, tkaninę do sitodruku. Nie mieliśmy wśród współpracowników żadnego dziennikarza czy literata. Każdy działacz ze ścisłego aktywu miał obowiązek pisać i wchodził w skład redakcji; Anna Walentynowicz o Stoczni Gdańskiej, A. Pieńkowska o przemysłowej służbie zdrowia. Do menaż B. Borusewicz był relacjonowaniem represji i metod, którymi władze zwalczały WZZ-y. Pisaniem "wstępniaków", felietonów i redagowaniem całości zajmowała się J. Duda-Gwiazda, redakcją techniczną M. Płońska. "Robotnik Wybrzeża" pisany przez nieprofesjonalistów, drukowany z ogromnym wysiłkiem był pewnie dlatego pismem dobrym. Bezwzględnie "wyciskaliśmy wodę" z artykułów, eliminowaliśmy informacje nieprawdzone, tematy mniej ważne. Większe możliwości techniczne obecnej prasy związkowej pozwalają zbyt często na drukowanie wodnistych, napuszonych artykułów. Złe jest również, że działacze związkowi nie znajdują już czasu na pisanie.

Działalność: Podstawową formą naszej działalności były spotkania i dyskusje. Spotykaliśmy się w małych grupach, ciągle zmieniając mieszkania, czasami w lesie. Na większe spotkania lub odbywane zbyt często w jednym miejscu wchodziła SB. Leszek Kaczyński prowadził cykl wykładów z prawa pracy, B. Borusewicz z historii najnowszej. Tematem pierwszego spotkania były zawsze metody obrony przed represjami ze strony SB i administracji zakładów pracy. Było to konieczne, ponieważ zdarzało się, że już po pierwszych kontaktach z nami robotnik był zatrzymywany przez SB lub zwolniony z pracy. Był okres, kiedy równocześnie prowadzonych było w Sądzie Pracy w Gdyni 12 spraw naszych działaczy.

W następnych spotkaniach przedstawialiśmy historię prób naprawy naszego systemu na przestrzeni 35 lat. Potrzeba samoorganizacji społeczeństwa była logicznym wnioskiem z tego wykładu.

Większość spotkań poświęcona była bieżącemu sprawom zakładów pracy i kraju. Analizowaliśmy nowy system płac wprowadzony w przemyśle okrętowym jesienią 1979 r. Drastyczne przypadki naruszania zasad bezpieczeństwa pracy opisywaliśmy w "Robotniku Wybrzeża". Prowadziliśmy akcję przeciwko pracy w nadgodzinach. Wskazywaliśmy na bezsens pracy akordowej prowadzącej do nadmiernego wyzysku robotnika i obniżania jakości pracy. Dyskutowaliśmy nad strukturą związku

zawodowego w naszym systemie. Wynikiem dyskusji jest obecna struktura "Solidarności", z tym, że nie przewidywalismy powstania sekcji branżowych a wyłącznie sekcje zawodowe. Przed wyborami do Sejmu "Robotnik Wybrzeża" zamieścił duży artykuł o potrzebie demokracji i przeprowadziliśmy szeroką wyjaśniającą akcję ulotkową. Zawsze podkreślaliśmy potrzebę obrony przywódców i organizowaliśmy tę obronę. Przede wszystkim wykorzystaliśmy wszystkie środki prawne - w sprawach pracy odwołania do Komisji Rozjemczej, Terenowej Komisji Odwoławczej i Sądu Pracy. Stosowaliśmy też inne formy obrony - ulotki lub listy podpisane przez kolegów, skierowane do administracji zakładów /np. w obronie A. Pienkowskiej i J. Karandzieja/. Kolegom zwolnionym z pracy za działalność w WZZ-ach wypłacaliśmy zasiłki. Pierwszy strajk w obronie A. Walentynowicz odbył się na wydziale W-2 Stoczni Gdańskiej w 1979 r. W obronie przed zwolnieniem L. Wałęsa i jego koledzy powołali z Elektromontażu pierwszą Komisję Zakładową, która podjęła próbę zorganizowania strajku. Strajk się nie udał, ale dalsze redukcje zatrudnienia zostały wstrzymane. Powiodła się próba opanowania Rady Zakładowej w Elmorze, gdzie B. Lis został wiceprzewodniczącym. Strajk się rpnio był najlepiej przygotowany pod względem merytorycznym i organizacyjnym właśnie w Elmorze. Kilkuletnia praca A. Gwiazdy dała efekty.

W przypadku aresztowań za przekonania włączaliśmy się zawsze do akcji. Broniliśmy naszego współpracownika Błażeja Wyszowskiego, ale również Kazimierza Switonia z WZZ-ów w Katowicach, Dariusza Kobzdej i Tadeusza Szczudłowskiego z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Mirosława Chojeckiego z Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, Marka Kozłowskiego ze Słupska - współpracownika Biura Interwencji KOR-u, Edmunda Zadroznyńskiego - działacza robotniczego z Grudziądza. Wspieraliśmy w miarę naszych możliwości rodzający się niezależny ruch chłopski kolportując we wsiach kaszubskich ulotki pierwszych Komitetów Samoobrony Chłopskiej i pismo "Placówka". Rozprowadzaliśmy wydawane poza cenzurą książki, broszury i czasopisma. Organizowaliśmy uroczystości w rocznicę Grudnia 1970 r.

Ideologia i polityka: Nigdy nie próbowaliśmy naszej działalności przypisać jakiegokolwiek etykiety ideologicznej czy politycznej. Nastąpiło w naszym kraju tak dokładne pomieszanie pojęć, że dopóki nie odrodzi się swobodna myśl społeczno-polityczna przypina nie sobie etykietki może być tylko źródłem nieporozumień.

Pytanie czy PZPR jest partią pravicową czy lewicową jest pytaniem serio. Przede wszystkim jednak nie określiliśmy się politycznie dlatego, że naszym zdaniem związki zawodowe nie powinny być związane z żadną partią polityczną, choćby to była partia pracy jak u nas. Cierpi na tym nie tylko niezależność ruchu związkowego ale i zagrożona jest swoboda życia politycznego.

Zajęci swoją konkretną działalnością nie wchodziliśmy w spory i dyskusje pomiędzy różnymi ugrupowaniami opozycyjnymi. Najbliższy kontakt utrzymywaliśmy z redakcją "Robotnika", która nie prowadziła takiej działalności jak my, natomiast wydawała regularnie znakomite pismo. W codziennej pracy wyjaśniającą i propagandową bazowaliśmy głównie na "Robotniku". Zbieżność naszych poglądów musiała być duża, skoro bez porozumiewania się wpadaliśmy na te same pomysły jak np. w akcji przed wyborami w Sejmie. Natomiast KOR był dla nas autorytetem moralnym i naszym "parasolem". Mieliśmy pewność, że w przypadku szerszej akcji represyjnej wymierzonej przeciwko WZZ-om KOR będzie nas bronił. Z wieloma członkami KOR-u łączyły nas więzy przyjaźni. Nie udało się nam natomiast uzyskać pomocy od Towarzystwa Kursów Naukowych, które nastawione było na środowiska studenckie. Ze względu na przeciwdziałania SB nie mogliśmy zgromadzić odpowiednio liczno audytorium. Wyjazdy do plebejskiego, niebezpiecznego Gdańska nie były więc atrakcyjne.

Oczywiście prywatnie każdy z nas posiadał poglądy polityczne. Sądzę, że wiele się nie pomylił twierdząc iż większości z nas najbliższe były ideały i tradycje polskich socjalistów. WZZ-y otwarte były dla wszystkich, ale ludzie o innych poglądach nie angażowali się w taką działalność jak nasza. Obecnie, gdy ruch związkowy przybrał charakter masowy orientacja endecka czy chadecka będzie pełniej reprezentowana.

Joanna Duda-Gwiazda

MARTYROLOGIA ANDRZEJA G.

Piękny jest ludzki umysł i niezwykły, Ani krata, ni drut, ni oddanie książek na przemiał, Ani wyrok banicji nie mogą nie przeciwko niemu.

Czesław Miłosz "Zaklęcie"

Gdy czas jakiś temu na naszym prasowym rynku pojawiła się nowa odmiana pisma pod bojowym tytułem "Płomienie" poświęciłam parę godzin swego - może niezbyt cennego czasu - na lekturę owego wytworu: "tygodnika społeczno-politycznego ZSMP", którego redaktorem naczelnym jest Jerzy Pardus. Ponieważ o pismo nie było zbyt trudno - leżało sobie spokojnie w każdym prawie kiosku - więc po zainwestowaniu paru złotych polskich zaczęłam nasłuchiwać się lekturą. Szybko doszłam do przekonania, że jednak aż tyle wolnego czasu to ja nie mam. To po pierwsze. A po drugie, że nie jest to pismo, którego linia ideowa zachęcałaby do lektury. Mówiąc po prostu doszłam do wniosku, że "Płomienie" bardziej niż do czytania nadają się do czegoś zupełnie innego. I obliczałam sobie, że przedzie mi kaktus na dłoni wyrośnie niż w swoich felietonach choć słowem wspomnę o tym podejrzanego autoramentu wyrobie. Niestety, moje szczerne założenia oddać muszę do lamusa, kaktusy na dłoni podlewać, bez podawania rąk się witać... Bowiem w 21 numerze "Płomieni" / a jeśli to te płomienie, które miały rozgorzeć z iskry... / znalazłam się materiał, którego nie wolno nie dostrzec. Jest to mianowicie wywiad z Andrzejem Gerłowskim mający wiele mówiący tytuł "Dla kogo odnowa?". Aby nie było nieporozumień, wyjaśniam, że Gerłowski jest partyjnym członkiem Związku Literatów Polskich. Poza tym jest szefem redakcji KAW-u, tej, która zajmuje się wydawaniem kryminałów i science-fiction. Polityka wydawnicza firmy Gerłowskiego znana jest dobrze wszystkim miłośnikom książki w Polsce. Nic w niej zresztą dziwnego, jeżeli jeden z kawowskich prominentów /a stanowisko redaktora KAW jest stanowiskiem stosunkowo wysokim/ wyżej stawia reżysera Porębę niż reżysera Wajdę, któremu zarzuca, że funkcjonuje w jakimś podejrzanym towarzystwie wzajemnej adoracji. No, rzeczycielcie, towarzystwo w którym funkcjonuje pan Poręba z adoracją nie ma nic wspólnego, raczej przeciwnie...

To, że Gerłowski ma do wszystkich naokoło pretensje o niedocenianie jego twórczości, to, że o swoich kolegach-pisarzach mówi: "Twórcy są zawistni jak dzieci, i właśnie ta zawist - częstokroć - nie pozwala im spojrzeć obiektywnie na twórcę o innym światopoglądzie politycznym", to, że zasłużonego dla rozwoju polskiej kultury pisarza wyzywa od stalinowców, to, że jego rozumienie wartości narodowych jest tego rodzaju, że z całą powagą twierdzi: "...stawiano na wartości i treści kosmopolityczne", to jest wszystko razem nic. Betka i małe piwo. Swoją drogą co najmniej dziwne jest zarzucanie innym stalinizmu, gdy samemu opowiada się brednie o "kosmopolityzmie" polskiej kultury. A na prezentowanym przez Gerłowskiego pniu kultury śródziemnomorskiej można się co najwyżej powiesić...

Gerłowski twierdzi, że miarą "wartości narodowych" polskiej kultury jest fakt, iż Stalin i Roosevelt czytali do poduszki Sienkiewicza. To ja wchodzę w ten interes: cytatem wchodzę z jedyne wymienione przez Gerłowskiego polskiego noblisty "Nic to, Baśka!" To wszystko detale. I to, że w dalszej części swego wywodu Gerłowski stwierdza: "Gdy spojrzymy na przekłady polskich pisarzy za granicą, zwłaszcza w krajach zachodnich, to tłumaczy się te grupy, które od kilkunastu lat zawsze były kontestacyjnie ustawione wobec zdrowej linii partii, której leżało i dalej leży na sercu upowszechnianie, kultywowanie i ocalanie kultury narodowej. Nie jest partii /ja ciągle mówię o tym zdrowym członie/ łatwo, bo są u nas siły, które są doskonałe zorganizowane i z tego tytułu potrafią wyłansować to, co jest dla nich korzystne. Siły te mają swoich reprezentantów w wydawnictwach, filmie, radiu, telewizji i wszędzie tam, gdzie decyduje się o kulturze, o jej kształcie".

Szkółko, szkółko, gdy cię wspominam...

Mój syn uczeń klasy ósmej szkoły podstawowej uśmiechał się wczoraj jak norka, odrabiając zadanie domowe z geografii. Otóż w "Ćwiczeniach geograficznych dla klasy VIII" wykonał koronkę/ostatnie w zbiorze/ ćwiczenie, którego tekst podaje w całości:

Ćwicz. B. Zestawienie ogólne:
Uzupełnij następujące zdanie/wg mapki/
Polska zajmuje 4 miejsce w światowej produkcji węgla
5 miejsce w produkcji węgla brunatnego, 6 miejsce w
produkcji cynku /bez ZSRR/, 2 miejsce w produkcji ży-
ta, 2 miejsce w produkcji ziemniaków, 4 miejsce w pro-
dukcji buraków cukrowych. Widać z tego, że posiada za-
równo warunki do rozwoju przemysłu, jak i możliwość
zaopatrzenia mieszkańców w podstawowe środki żywności!
Oj! Będzie w klasie radość!!

gzm

piszą o nas

Notatki pisarza

Feliks Kuzniecowa

FRONT BEZ KRWI

Nie ma dziś chyba na całym globie innego takiego kraju, który przyciągałby taką uwagę i wzbudzał tyle niepokoju, co dzisiejsza Polska, przeżywająca wydarzenia drmatyczne. Wydarzenia na domiar złego niezwykle powikłane, skomplikowane i nawzajem ze sobą sprzeczne, kiedy prawda historyczna świadomie lub nieświadomie ukrywana jest pod dawnymi lub nowymi, tworzonymi na oczach mitami, kiedy niełatwo jest oddzielić prawdę od błędnych wyobrażeń, ziarna od plew. Czasami wydaje się, że na ten kraj i na wielu żyjących w nim ludzi spadł huraganem i porwał ze sobą jakiś polityczny "smog", jakiś gęsty i mylący /wspomnijmy tu S. Zweiga/ "amok".

Nie ma w tym skomplikowanym wypadku niczego bardziej niebezpiecznego niż jednoznaczność i jednolinitość /odnolinitość/, chociaż prawda ostateczna jest mimo tego, naszym zdaniem, konkretna i prosta: w ludowej Polsce rozwinęła się dziś okrutna i bezkompromisowa walka klasowa. Na porządku dziennym stanął w istocie problem kluczowy - problem przyszłości Polski.

Niepokojące pytania

Jak mogła się wytworzyć tak dramatyczna sytuacja? Jakie są korzenie, źródła, przyczyny owych złożonych wydarzeń, które rozwijają się dziś w Polsce? Jakie są drogi wyjścia z kryzysu?... Te i wiele innych równie niepokojących pytań zadawaliśmy najrozmaitszym ludziom w trakcie niedawnego pobytu partyjnej delegacji pisarzy moskiewskich w Warszawie i Łodzi - zadawaliśmy je pisarzom i dziennikarzom, funkcjonariuszom partyjnym i działaczom państwowym, komunistom, katolikom i bezpartyjnym... Zadawaliśmy je, sprawdzając po wielokroć samych siebie, swoje własne, zarówno bezpośrednie jak i uśrednione /oposredkowane/ wrażenia, gdyż, co jest rzeczą zupełnie naturalną przed wyjazdem do kraju, w którym zachodzą tak trudne wydarzenia, musieliśmy przecież przeczytać, i to nie raz, wszystko, co tylko było możliwe.

Praktycznie każde pytanie prowokowało odpowiedź, a czasem nawet kazanie indagowanego i dlatego wywoływało coraz to nowe pytania. Potęgowało to pstrokaciznę obrazu - pstrokaciznę, którą niektórzy wytworzali w sposób sztuczny, aby tylko nie rozjaśnić, lecz zagnatwać ją, aby coraz trudniej i trudniej było przedrzeć się do prawdy przez skomplikowaną sieć powikłanych mitów, a czasem wręcz zwyczajnych kłamstw. Ale jednocześnie - przez spory, dyskusje,

pstrokaciznę wrażeń - przebijała się też jasność, dojrzały pierwiastek, całkiem określone wrażenia.

Na przykład pierwszym oczywistym wrażeniem, w znacznym stopniu tłumaczącym rzekomą złożoność wydarzeń w Polsce, jest sprzeczność między pozorem a istotą. Prawie nikt tutaj nie wypowiada się na głos przeciwko socjalizmowi, bezpośredniego ataku, jak to bywało w przeszłości, na socjalizm nie prowadzi - mówi się głównie o "ulepszaniu", "poprawianiu" i "odnowie" socjalizmu.

Ale czy wszyscy są szczerzy w swej trosce o dzieło jutrzejszego socjalizmu w Polsce?... Kto jest prawdziwym przyjacielem socjalizmu w Polsce, a kto zaciętym wrogiem?

Powiecie, że pytanie jest retoryczne. I tak, i nie. Specyfika sytuacji jest tego rodzaju, że przeciwnicy socjalizmu ukrywają się lub kryją się ze swoimi zamiarami. Antysocjalistyczne, antyradzieckie nastroje tylko czasami wykwitają wąskimi, jakby żywiołowymi językami płomienia, swego rodzaju ognistymi petardami, którymi kontrrewolucja się demaskuje. Na przykład ktoś podburza grupkę smarkaczy do spalania książek na centralnym placu Warszawy. Jakich książek? Podręczników historii i podręczników do nauki języka rosyjskiego...

Pozornie zaś nawet ci ludzie, którzy jeszcze niedawno, w połowie lat siedemdziesiątych, określali się jako "dysydenci", to znaczy "inaczej myślący" /inakomysławszczyj/ wobec ustroju socjalistycznego i władzy ludowej i przechwalali się swą zapiekłą nienawiścią do socjalizmu - nawet oni przywdziali nową maskę "obrońców" robotników, zwolenników "odnowionego" i "ulepszanego" socjalizmu. Jakiego? Naturalnie bez komunistów, bez kierowniczej roli partii, "narodowego", "pluralistycznego", "polskiego" socjalizmu o "ludzkim obliczu". Siłom tym wydaje się korzystne ukrywanie się do czasu w ciemni, za plecami "aktywistów robotniczych", na razie urzędują ich funkcja "osrodka mózgowego" wydarzeń, ich sekretne manipulacje i organizatorstwo. Dokładnie tak samo na wszelkie sposoby ukrywane są, kamuflowane, zaciemnione /zatieniajutsia/ kontakty tych sił z ich sojusznikami, a właściwie z ich szefami /choziaim/ za granicą. Te kontakty są mitologizowane, wypaczane i upiększane, przedstawiane jako coś innego niż są w istocie. Sprawa przedstawiana jest w ten sposób, iż rzekomo Zachód sympatyzuje nie z KOREM, nie z "dysydentami", nie z zaciekłymi kontrrewolucjonistami, prowadzącymi swoją ryzykowną i niebezpieczną grę w Polsce, lecz z szerokim, masowym ruchem "odnowy" socjalizmu, z "nowymi związkami zawodowymi" w Polsce, z "prawdziwym", że się tak wyrażę, socjalizmem!..

Oto zaiste paradoks, paradoks rzekomy, który nie wymaga nawet komentarza. Paradoks, który musi głęboko zastanowić wszystkich uczciwych ludzi zarówno w całej Polsce, jak i za jej granicami.

Czy można było na przykład wyobrazić sobie kiedykolwiek, że w roli najeńszczyźniejszego obrońcy interesów robotników polskich wystąpi... amerykański kapitał monopolistyczny?! A tymczasem właśnie on, do tej pory odmawiający większości własnej klasy robotniczej prawa do organizowania związków zawodowych, właśnie ten nieubłagany i bezwzględny wobec swojej klasy robotniczej kapitał amerykański nagle staje się niesłychanie energicznym obrońcą i przyjacielem polskiej klasy robotniczej, adwokatem związku zawodowego "Solidarność"! Co by to mogło znaczyć?...

tlum. atg /Lit. gaz, 19/81/

Rzeczywiście, polski czytelnik może się zastanowić, co to ma znaczyć, że Feliks Kuzniecowa, uznawany w Związku Radzieckim za wybitny autorytet w dziedzinie krytyki literackiej i historii literatury w taki sposób interpretuje polską rzeczywistość. Dodajmy, że wyraz swym poglądom daje na łamach czasopisma "Literaturnaja gazeta", pisma ekskluzywnego, o wielkiej roli opiniotwórczej. Przypominamy w tym miejscu reportaż J. M. Andronowa, który publikowaliśmy niedawno w "Komunikatach".

Nie odbieramy nikomu prawa do własnych poglądów. Sami również z niego korzystamy, prezentując powyższy tekst. Ciąg dalszy /obfity! / nastąpi.

redakcja

Prezentowana w wywiadzie wizja kultury, która, zamknięta w ciasnych ramach nacjonalizmu twórcy słów ma celom politycznym "zdrowej grupy w partii" jest tyle żałosna, co przerażająca.

A my przecież naprawdę wracamy z bardzo dalekiej podróży. Wracamy właśnie dzięki kulturze. A przez lat wiele wywędrowaliśmy bardzo daleko...

Nasza kultura dzieliła się na oficjalną i nieoficjalną, której zresztą członkowie ZLP, Gerłowski, zupełnie nie dostrzegali. Teraz ta nieoficjalna do-czekała się wydobyć z mroków "nielegalności". Prze-stały jej grozić rewizje /po nowopolsku: przeszu-kania/, zaczyna się ją publicznie dostrzegać, oce-niać, pokazywać. Niestety, piewcy "Nowej", "Aneksu" "Zapisu", "Pulsu" zdają się nie dostrzegać, jak wą-skie były kręgi ich odbiorców. Nie do wielu osób docierały, a i nie każde dzieło obiegu nieoficjal-nego było czytane.

Cóż więc robiliśmy? Czytaliśmy klasykę, kupowaną w antykwariatach, uczyliśmy się języków obcych, czekaliśmy na lepsze czasy. Wielu z nas udało się na wewnątrzną emigrację, z któ-rej teraz wracamy z tomami Miłosza pod pachą, z o-czekiwaniem na czasy jeszcze lepsze. Próbowano zro-bić z nas tępe stadoczytniki "Płomieni" i produ-koji KAW-u, spychano nas na poboczne dróg, na pozy-cje "konsumentów kultury". Upokarzano nas, trakto-wano inteligencję /myśle tu o tych wszystkich, któ-rzy niezależnie od zawodu i wykształcenia kochają światło i nienawidzą mroku/ jak wrzód na d... kla-sy robotniczej. A "klasa" miała czytać Kurtę i Ger-łowskiego, wydawanych przez wydawnictwo, które ja-koś nigdy nie miało większych kłopotów z papierem i mocami przerobowymi, nawet, gdy po raz któryś z rzędu, pod różnymi tytułami, wydawało "Polaka, mel-dującego z Kosmosu". Ten system rozpowszechniania "kultury" miał na celu /i ma nadal, nie okłamujemy się/ odebranie nam godności i prawa do uczestnictwa w kulturze bez cudzysłowu. Nie tworzą bowiem żad-nych wartości kulturalnych ci, którzy zamknięci w ciasnych klatkach żądań politycznych dysponentów płodzą żałosne, rachityczne książeczki i obrazki. Na takie rzeczy, jak pisał Tuwim, "szkoda papieru i Putramentu". Przywrócono nam, dzięki Noblowi, Mi-łosza. Czekamy na Gombrowicza, który w Dzienniku, w roku bodaj 63, pisał "... ta ich Polska", ale któ-ry był pisarzem wielkim. Bo wielkość w sztuce two-

rzy się z pracy i talentu, a nie z realizacji ja-kiegokolwiek linii politycznej jakiegokolwiek partii. Sztuka powinna służyć ludziom i ideałom, nie "zdro-wym odłamom partii".

Strzeżmy kultury przed tymi, którzy znają "jedy-nie słuszną" drogę jej rozwoju. Nie ma kultury słu-sznej i niesłusznej.

Nie ma kultury właściwej i niewłaściwej. Bro-nimy jej przed tymi, którzy usiłują nam ją odebrać. Przed tymi, o których w "Traktacie moralnym" poeta mówi:

"Krzyczą: jest tak, bo prorok twierdzi,
Cytują go expresis verbis,
Odstępców staszą całą ciemną,
Śpiewają w prasie pieśń wojenną,
Ogniste ogłaszają wici
Sztandarem słów bez definicji
I w garnek tom encyklopedii
Kładą: że niby będą jedli."

+ + + + +

Że jestem wobec postawy Gerłowskiego nietole-rancyjna? Tak, jestem. Mam do nietolerancji takie samo prawo, jak Gerłowski i redakcja "Płomieni". Nie jest to prawo kaduka. Jest to prawo demokracji. I tylko czytelnik ma prawo wybierać, czyje argumen-ty go przekonują. Ja się mojej nietolerancji nie wstydzę.

Anita Tyszkowska-Gosk

P.S. A skąd tytuł felietonu? Ano stąd, że parę lat temu Gerłowski w "Wieczorze Wrocławia" drukował po-wieść pod zachęcającym tytułem "Burzliwe życie Ro-berta K." /a może było to "Prawdziwe życie Rober-ta K." - nie pamiętam.../ Jest to zresztą jedyny ty-tuł, jaki mi się z Gerłowskim kojarzy. Pewnie nie tylko mnie, skoro krzyczy on publicznie o ohydnych manipulacjach krytyki, która jego znaczących dla polskiej literatury dzieł nie dostrzega i pomija je, prawdopodobnie znaczącym, milczeniem. Ja ro-zumiem jego duszne cierpienia. Stąd:

MARTYROLOGIA ANDRZEJA G.

atg

opinie

OPINIE

"Solidarność" - pisze w swym felietonie S.Kisielewski /"Tygodnik Powszechny", nr 20/- jest mimo wszystko dzieckiem systemu i jego pojęć, dlatego jej myślenie krytyczne pozostaje ograniczone: polega ono na rejestrowaniu "błędów", czyli wykreśleniu systemu przeciwko własnym założeniom, unika natomiast doszukiwania się przyczyny porażek w samym systemie. Uderzające dyle-tantyzmy i nadużycia ekipy Gierka ułatwiły zresztą taką postawę. Lektura "też" programowych w pełni-niestety uprawnia do takich konstatacji. Miejmy na-dzieję, że następna ich redakcja będzie lepsza.

Jak informuje "Tygodnik Powszechny" /20/: "Władze prokuratorskie stwierdziły, że dotychczasowe wyniki śledztwa nie przyniosły pozytywnych rezultatów jeśli chodzi o ustalenie bezpośrednich sprawców spowodowa-nia uszkodzeń ciała trzech zaproszonych 19 marca br. na bydgoską sesję WRN członków NSZZ "Solidarność". "Chcielibyśmy podkreślić - stwierdza prokuratorzy - że tego rodzaju śledztwo w kraju nigdy jeszcze nie było prowadzone". "Komuś bardzo zależy na sprowokowa-niu kolejnego konfliktu ze społeczeństwem. Na razie mamy sprawę otwocką". "Cały ten incydent nie miał po-dłoża politycznego, ale źle świadczy o wzajemnych sto-sunkach między otwocką milicją a częścią miejscowej społeczności. Dziwi natomiast, że telewizja usiłowała w następnych dniach z uporem sugerować, iż Otwock jest nadal miejscem wysoce niebezpiecznym" /TP, nr 20/.

Czy incydent otwocki zapoczątkuje nowy styl w publicystyce? Przy okazji swoich rozważań nad dorob-kiem filmu polskiego w 10-lecie pisze Z.Kałużyński

/"Polityka", nr 20/: "nie ma swoich rzeczników czarny tłum chodzący do kina, brudna publiczność płacąca za bilety, motłoch obijający się po salach..."

Przejdźmy do spraw wewnątrzwiązkowych. Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" przy ZWAR Z-1/Tygodnik "Solidarność", nr 7/ uważa za niedopuszczalne aby do władz Regionu wybierać osoby nie posiadające mandatu delegata na walne zebranie regionu. Tego rodzaju praktyka grozi przeniknięciem do władz Regionu osób, nie cieszących się autentycznym poparciem środowiska, z którego się wywodzą, stwarza możliwości różnych mani-pulacji oraz otwiera drogę do stanowisk we władzach Regionu dla różnego rodzaju demagogów". Komisja doma-ga się "aby powyższy problem został przedyskutowany na walnym zebraniu Regionu przed wyborami do władz Regionu".

L.Bądkowski o sporze w "Solidarności"/"Polityka", nr 20/: "Spór zarysował się wyraźnie i pozostał, cho-ciaż sytuacja, która bezpośrednio go wywołała, minęła. Gwiazda i jego stronnicy.../widzą ten spór w płasz-czyźnie zasad: demokracja contra autokracja. Chyba nie uświadamiają sobie dość jasno, że w szczególnych waru-nkach powstawania związku, dla którego nie było miejs-ca w dotychczasowych strukturach, a zwłaszcza w atmos-ferze wielkiego napięcia przed zapowiadzanym straj-kiem powszechnym, niezbędna była decyzja dyktowana ra-cjami wyższymi. Niemal strach powiedzieć gorliwym zwia-zkowcom, ale trzeba: istnieją takie wyższe racje i właśnie mieliśmy z nimi do czynienia. Ważna, to prze-de wszystkim pragmatysta, którego mało interesują kon-strukcje "czyste", bardziej natomiast - czemu mają służyć i co będzie dalej".

Władysław Szmyt

Bokiem czy środkiem?

Jerzy Urban dokonał w "Polityce" /nr 18/ egzegezy "Kierunków działania związku w obecnej sytuacji kraju". Urbana dokument ten rozczarowuje. Najbardziej ubolewa on nad tym, że nie zawiera on nigdzie słowa "socjalizm", że nie posługuje się tym pojęciem i wyraźnie go unika. Zdaniem Urbana autorzy tego dokumentu unikają świadomie nawiązywania do dorobku myśli i praktyki socjalistycznej okresu powojennego, jakkolwiek-jego zdaniem-część I dokumentu /Wartości podstawowe/ prawie w całości pokrywa się z programem PZPR. Innymi słowy: Urban uważa, że w ten sposób "Solidarność" zamierza przywłaszczyć sobie program PZPR i dalej wykorzystywać go jako swój własny. A stąd nie daleko do wniosku, że program PZPR programem "Solidarności". Skoro tak wiele punktów zbieżnych znaleźć można w programie działania "Solidarności" i programie PZPR, to zapowiada to wielkie możliwości znajdowania wspólnego języka odmiennych a dotychczas zantagonizowanych poważnie sił politycznych, i to mimo że obok podobieństwa poglądów zaznaczają się także ważne różnice /to Urban/. Dlatego w takim razie nie nazwać tego po imieniu i nie zastosować pojęcia uniwersalnego, słowa-klucza "socjalizm". Dokument składa się z sześciu zasadniczych części, dlaczego więc każdej z nich nie obdzielić hojnie tym słowem? Gdyby odmienić słowo "socjalizm" we wszystkich przypadkach programu "Solidarności" wszyscy byliby zadowoleni. Socjalizm zostałby zadekretowany. "Solidarność" podpisałaby się pod nim oboma rękami, a do szczęścia brakowałoby panu Urbanowi tylko tego, aby w "Kierunkach" podkreślić kilkakrotnie conajmniej raz, że PZPR jest przewodnią siłą narodu i sprawuje w nim kierowniczą rolę. Czyż nie o to chodzi Jerzemu Urbanowi? Stoi on na stanowisku, że "dzieje Polski Ludowej to dramatyczna historia prób urzeczywistnienia ideałów socjalizmu. Wysiłki te przyniosły różne sprawdzalne owoce, ale też rodziły błędy, klęski i odwroty, recydywy porażek, próby reorientacji błędów to udane, to wyrodniejące". Tak więc -pominąwszy kilka mało istotnych niepowodzeń /1956, 1968, 1970 1976, 1980 /-socjalizm się w Polsce udał i nie ma więc w zasadzie o co się spierać na czym kruszyć kopii. Nie ma więc "Solidarności" prawa głosić "objawień w rodzaju: wolność, sprawiedliwość, demokracja, równość, godność człowieka i braterstwo". A jeżeli w dodatku unika nazwania tego pojęciem "socjalizm", to jest to -zdaniem Urbana- zjawisko bardzo podejrzane. O co więc chodzi "Solidarności"? Najpierw przywłaszcza sobie prawie cały program ideowy PZPR, a potem jeszcze unika jak ognia nazwania tego po imieniu. Mamy więc do czynienia z prawdziwym dylematem: z jednej strony socjalistyczne treści, a z drugiej strony

ahistoryzm i przystawianie aktualnych wytycznych do zjawisk przeszłych lub przemijających. Osobliwy to ahistoryzm w takim razie, skoro przedstawiony do dyskusji dokument opiera się przede wszystkim na historycznych /te oczywiście że opartych głównie na historii PRL/ źródłach niepowodzeń dotychczasowego systemu sprawowania władzy politycznej i gospodarczej w Polsce. Osobliwy jest także zarzut jednostronności w postrzeganiu przeszłości, nie bardzo można zrozumieć, na czym owa jednostronność polega. Czy postrzeganie to byłoby dwustronne, czy wielostronne, gdyby dokument ten powstał na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego /szczególnie w dotychczasowym składzie / i Krajowej Komisji Porozumiewawczej? Jeżeli Urban uważa, że awersja do dotychczasowej władzy jest jedynym sprawcą powstania programu "Solidarności", a interpretacja działania tej władzy, jako zespołu ludzi o nieszlachetnych intencjach jest interpretacją ludzi o "prymitywnym sposobie objaśniania rzeczywistości", to niezależnie od tego, że zjawisko demoralizacji władzy jest niepodważalnym faktem, można te argumenty obrócić przeciw ich autorowi i uznać, że tylko prymitywny sposób rozumienia rzeczywistości /znając Urbana można przypuszczać, że ten prymitywizm jest zamierzony, celowy/ każe komuś uznać tak olbrzymi ruch społeczny za organizm, który powstał jedynie z niechęci, wstrętu i niezadowolenia. To tylko jedna strona prawdy, jeden z motorów powstania powszechnej konfederacji w imię samobrony społecznej przed władzą zdegenerowaną, patologicznie scentralizowaną. Urban nie chce świadomie uznać konstruktywnych celów "Solidarności" w odbudowaniu kraju i zlikwidowaniu wszelkich objawów patologii. Konfederacja pod nazwą "Solidarność" jest przecież odpowiedzią społeczeństwa pluralistycznego na formalny brak pluralizmu. Jerzego Urbana najbardziej boli fakt że jednolitemu wedle życzeń władzy sprzed sierpnia 1980 społeczeństwu przyszła ochota na wysunięcie własnego programu, na zgłoszenie votum separatum wobec działań władzy. Strach pomyśleć co będzie, jeżeli "Solidarność" odejdzie od gdańskiego zobowiązania pozostania związkiem zawodowym i będzie ewoluować w kierunku modelu quasi-partyjnego. Programy polityczne podlegają w Polsce pełnemu monopolowi i wara od nich komukolwiek. Jest to chyba największe zmartwienie Urbana i troskę o ewolucję stosunków politycznych w PRL wyczuć można w każdej jego myśli. Wydaje się jednak że pan Urban główny nurt swej działalności odnowicielskiej i reformatorskiej ma już za sobą, bo i wiek już nie ten a i fakty przemawiają za tym. To co nadchodzi pójdzie chyba środkiem, a zaśluzony dziennikarz Urban raczej poboczem. Zupełnie jak w tytule swego ostatniego artykułu.

Władysław Szmyt

ZŁOTE MYŚLI

Doradzałbym wszystkim rządzącym, którzy mają niewiele do zaoferowania swoim poddanym, aby zaczęli od pozbawiania ich wszystkiego; cokolwiek bowiem dadzą im potem, stanie się bez trudu wielkodusznym gestem.

/G. Herling-Grudziński: Inny Świat/

"Studentci płyną. Kierunek tego przepływu jest wyraźny: z SZSP do NZS-u. Nie jest to bynajmniej "przepływ" ogólny. Tak zwany aktyw nie płynie i pozostaje w SZSP".

/pismo "Szermierz", wyd.przez RU SZSP/

redagują:

S.Cieśla, J.Drozd, T.Jakubowski, K.Kawalec, W.Suleja

A.Tyszkowska-Gosk, G.Zipold-Materkova

Redakcja techniczna: J.Bojanowski, J.Nawojczyk

Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul.Szewska 50/51, pok.4. NSZZ "Solidarność"